

GOMBROWICZ WIELKIM NUDZIARZEM BYŁ?



MICHAŁ LEPECKI

Scena ze spektaklu „Opętani”

JOANNA TARGOŃ

Miało być chyba zabawnie, ironicznie i z dystansem; tym tłumaczę nadmiar mrugnięć do widza, jakimi utkał „Opętanych” Tadeusz Bradecki. Mrugnięcia te przeistoczyły się w nerwowe tiki, a nawet przykurcze, przez co oglądanie spektaklu zamiast przyjemnością stało się męczarnią.

„Opętanych”, swoją drugą (po wydanej w 1937 r. „Ferdydurke”) powieść, Gombrowicz pisał w 1939 r. i drukował pod pseudonimem w odcinkach w popularnej gazecie. Dla zarobku, ale też, jak później wspominał, dla próby napisania „złej powieści”, podszycia się pod powszechnie czytanych autorów. „Oddać się masie, stać się gorszym, niższym”, jak pisał, a nie tworzyć dla mas „z wysoka”. Można szukać w „Opętanych” śladów literatury, na której wzorował się Gombrowicz, można też odnajdować motywy obecne w jego późniejszych powieściach - ale to zabawa dla czytelników i literaturoznawców. W teatrze trzeba pójść jakąś drogą - albo, co trudniejsze, ale atrakcyjniejsze, kilkoma drogami podpowiadany przez autora.

Bradecki i współautor adaptacji Jan Polewka poszli drogą najprostszą, traktując „Opętanych” jako pastisz, choć nie bardzo wiadomo, do czego się odnoszący. Mamy po prostu wierzyć, że „Opętani” to zabawa konwencjami, choć konwencje literatury popularnej lat 30. nie są już żywe. „Kucharki”, dla których wówczas pisano (i dla których chciał pisać Gombrowicz), obecnie są inne i czytają co innego. Bradecki i Polewka dodali kolejny nawias czy cudzysłów - narratorem jest Gombrowicz płynący w sierpniu 1939 r. statkiem do Ameryki Południowej i tworzący a vista powieść-opowieść. Wszystko to - i pastiszowość, i rama narracyjna - powoduje, że zamiast zanurzenia się w otchłani złej literatury, oglądamy ją z dystansu i „z wysoka”, wbrew intencjom autora. W teatrze niekoniecznie trzeba iść za intencjami autora, pod warunkiem, że ze sprzeciwu wyniknie coś ciekawego. Tu nie wynikło.

Bradecki ilustruje po prostu kolejne sceny powieści, dając widzom do zrozumienia, że wraz z nim mamy się bawić powieścią grozy, po-

wieścią obyczajową, kryminałem (bo takie są główne pierwowzory „Opętanych”). Tyle że groza nie jest w spektaklu groźna, obyczaje przedstawione pobieżnie, a kryminał średnio zajmujący - czym się więc ekscytować? Aktorzy rozwlekają swoje role, podkreślając tonem i gestem dystans i zabawę „formą”, choć jaka to forma (najzywsza - co nie znaczy najlepsza - jest, gdy zbliża się do farsy) i w jakim celu zabawa, już nie wiadomo. Gombrowicz wychodzi tu na nudziarza, który nie potrafi skonstruować interesującej historii - a przecież „Opętanych” świetnie się czyta, „zła literatura” jest w nich atrakcyjna i pociągająca. Nie zasługują na takie męczące sceniczne wypracowanie, jakie pokazał Tadeusz Bradecki. ●

Teatr im. Słowackiego. Witold Gombrowicz „Opętani”. Adaptacja - Jan Polewka, Tadeusz Bradecki, reżyseria - Tadeusz Bradecki, scenografia - Jan Polewka, muzyka - Bartosz Chajdecki, choreografia - Katarzyna Anna Małachowska, reżyseria światła - Maria Machowska. Premiera 13 lutego 2016